

Odczyt dr. Jana Harusewicza i o nim pośmiertne wspomnienie,
będzie straż ogniowa w Kosowie, seryjne utonięcia w Bugu,
usiłowanie zabójstwa i morderstwo pod Szumowem, ciężkie pobicie w Lubotyniu

Wstępem, przypisami i ilustracjami opatrzył Jerzy Madzelan.

Ilustracja wyróżniająca opracowanie:

Posłowie Koła Polskiego w Dumie Państwowej III kadencji. U samej góry Jan Harusewicz
pomiędzy K. Zawiszą (z lewej) i Lubomirem Dymszą¹.

W Ostrowi miał miejsce odczyt, podczas którego dr Jan Harusewicz zaznajamiał tłumnie zgromadzoną publiczność z problematyką chorób zakaźnych oraz sposobami im zapobiegania. Niestety, po prawie dokładnie trzydziestu latach od owego odczytu, już doktora pośród żywych nie było. Publikujemy pośmiertne wspomnienie o tym niezwykłym, wielce zasłużonym dla całego kraju człowieku.

Sprzedaż alkoholu w Kosowie przyniosła niezamierzone dobre efekty. Dochody ze sprzedaży koncesji na obrót spirytualiami postanowiono bowiem przeznaczyć na utworzenie Ochotniczej Straży Ogniowej.

Informacji o utonięciach w nurtach Bugu, starczyłoby do zadrukowania niejednego opasłego tomiszczka. Redakcja stara się jednak nie budować poczytności na nieszczęściach ludzkich i dlatego informacje o wypadkach dozuje w małych porcjach. Dzisiaj o kolejnych trzech tragediach.

Nasz region to wcale nie prowincja sielska i anielska. Po raz n-ty okazuje się, że zdrowie i życie można tu stracić z błahego powodu.

Staramy się, aby każde z redakcyjnych spotkań przy grillu stało się okazją nie tylko do rozrywki, ale również asumptem do rozważań kulturalno-przyrodniczych oraz gospodarczo-filozoficzno-zdrowotnych. Rzucone przez kogoś mimochodem słowo staje się zwykle pretekstem do wszczęcia wielce interesujących dysput, dociekań, a nawet eksperymentów.

Na którymś z sierpniowych spotkań, po spożyciu trzech kufli „kakao”, redaktorka Beata nabrała ochoty do zwierzeń. Otóż zauważyła u siebie, wykształcone zapewne pod wpływem mediów przekonanie, że to, co droższe jest lepsze. Wspomniane media zdołały zakodować w jej głowie, że mydło za 8 zł jest lepsze od tego za 5 zł, a te za zł 15 to już klasa światowa, cud myjący, a zarazem usuwający piegi i inne niedoskonałości cielesne. Podobnie jest z domami, samochodami, mieszkaniami, na pineskach kończąc. Przyznała nawet, że podczas wizyt w supermarkecie, odczuwa dziwny wstyd przed wrzucaniem do koszyka produktów tańszych, tych z niższej, nie zaś z wyższej półki. Sama nie wie, z czego to wynika. Może z obawy, że widząc jej nabytki, stojąca za nią w kolejce do kasy osoba, pomyśli: „Ho, ho, cóż, za prymitywna, niewarta uwagi, niewątpliwie pochodząca z klasy ludowej persona”. Tymczasem redaktorka Beata aspiruje do klasy co najmniej średniej, jeśli nie do niższej-wyższej i posądzenie, iż pochodzi z klasy ludowej, uważa za wybitnie krzywdzące.

¹ K. Fischer, *3-j sozyw Gosudarstwiennojdumy: portriety, biografii, awtografy*, Sankt-Pietierburg, 1910, tab. 34.

Wyjściem są wprawdzie kasy automatyczne, ale też nie do końca, bo przecież każdy krok Beaty w sklepie śledzi na monitorach ochrona i z pewnością także ona będzie miała o naszej koleżance nie najlepsze mniemanie, gdy ta sięgnie po proszek do prania z niższej półki. Kto zresztą zagwarantuje, że dane z kasy automatycznej nie trafiają do centralnego komputera, algorytm zaś widząc na liście zakupów zwykłe jajka ekologiczne z wolnego wybiegu po 12 zł za 10 sztuk, nie zaś jajka typu „super eko plus bio”, w cenie o 50% wyższej, natychmiast obniży centralny ranking Beaty. Mniejsza z tym, że spowoduje to wzrost oprocentowania jej kredytu bankowego, ale, co gorsza sprawi, że z jej skrzynki pocztowej znikną zaproszenia na koncerty fortepianowe i rozgrywki golfa, a poczną się wysypywać informacje o występach zespołów Disco Polo i nowo otwartej kręgielni. Beata mieszka na zamkniętym, chronionym osiedlu, więc wystający z jej skrzynki pocztowej choćby skrawek podobnej ulotki mógłby sprawić, że spotkałaby się ze zbiorowym ostracyzmem swej osoby.

Niewiele brakowało, by obdarzono ją zbiorową, pulsującą pogardą, gdy tuż po wprowadzeniu się do nowego mieszkania pojechała na pierwsze zakupy. Nieświadoma panujących na osiedlu stosunków, dokonała zakupów w zwykłym dyskoncie i o zgrozo... wszystkie produkty zapakowała w torby z logo właśnie tego, słynącego z niewygórowanych cen sklepu. Pech chciał, że gdy z podziemnego garażu zmierzała do mieszkania, zauważył ją sąsiad. Już następnego dnia całe osiedle huczało od plotek, że właśnie wprowadziła się nowa lokatorka-sabotażystka, której celem jest katastrofalne obniżenie cen tamtejszych apartamentów. Wytypowana przez osiedlowy kolektyw dyskretna osoba, poinformowała Beatę, że w tym ekskluzywnym miejscu akceptowalne są wyłącznie torby zakupowe z logo sklepów, które kierują swą ofertę do lepszej publiki. Niewinną tę uwagę nasza redaktorka wzięła sobie do serca. Sprawunki nadal robi w swym ulubionym dyskoncie, ale wszystko przepakowuje do toreb pochodzących ze sklepu przeznaczonego dla reprezentantów co najmniej klasy niższej-wyższej i średniej-wyższej, ale z aspiracjami do klasy wyższej-wyższej. Beata drży jednak na myśl, że ktoś z jej sąsiadów mógłby zauważyć, iż robi zakupy w placówkach handlowych nawiedzanych masowo przez „niziny społeczne”, zatem udaje się po zakupy do sąsiedniej dzielnicy.

Redaktorka Beata jest na szczęście wyjątkiem, gdyż pozostała część redakcji nie składa się z aspirantów klasowych i osób mieszkających pod „dobrymi adresami”. Nie mniej, problem pozostaje problemem i każdy z redaktorów zauważył u siebie oznaki zakodowanego przekonania, że droższe jest lepsze. Redaktor Zenek zaproponował zatem, aby problem przeanalizować w sposób oparty na metodach naukowych. Ostatni w sezonie redakcyjny grill zaplanowaliśmy na początek października. Nasze ulubione grillowe dania to kaszanka i boczek. Ustaliliśmy, że przedmiotem eksperymentu będzie kaszanka. Wyasygnowaliśmy na jej zakup, kwotę niebagatelną, bo sto złotych. Ktoś zaproponował, aby wystąpić o przyznanie europejskiego grantu na badania, ale propozycja została odrzucona, gdyż do eksperymentu pozostało dwa tygodnie, a to z pewnością okres zbyt krótki, by wniosek nasz rozpatrzono pozytywnie w Brukseli, w genewskim CERN-ie, czy gdziekolwiek takie wnioski się rozpatruje.

Postanowiliśmy dokonać zakupów w sklepikach prywatnych oraz marketach sieciowych, także w tych żółto-niebieskich i tych z logo z owadem. Zakupami zajął się prowadzący akcję, czyli Zenek i on tylko wiedział, w jakich sklepach i w jakiej cenie zostały nabyte serwowane cymeszy. Do eksperymentu wykorzystano kaszankę pozyskaną w cenach (po zaokrągleniu): 12, 15, 18, 20, 22, a nawet 25 (sic!) złotych za kilogram. Zakupione tego samego sobotniego przedpołudnia produkty, zostały przyrządzone w identyczny sposób, w tych samych warunkach pogodowych.

Po degustacji każdy przyznał spożytej kaszance ocenę, Zenek zaś wszystko skrzętnie notował (rzecz jasna został wykluczony z jury, a jego aktywność ograniczała się do czynności techniczno-kulinarnych).

Po dokonaniu skomplikowanych operacji rachunkowych Zenek ogłosił wyniki eksperymentu. Najwięcej pozytywnych opinii zebrała kaszanka kupowana po 18 zł. Kolejne miejsca na podium zajęły te po 22 i 15 zł. Miejsca dalsze, choć nadal punktowane: 12 i 25 ex aequo oraz na końcu 20 zł. Nasze kubki smakowe odniosły przy tym wrażenie, że kaszanka najtańsza zakupiona w dyskoncie i ta najdroższa nabyta w małym sklepie jako tradycyjny wytwór lokalnej masarni, to kaszanka ta sama, tyle że przepakowana. Udowodniliśmy zatem, że cena (choćby nawet owe astronomiczne 25 zł) niewiele ma wspólnego z jakością i smakiem.



[„Echa Płockie i Łomżyńskie”, nr 96 z 2 lutego 1899 r.]

Z Ostrowi (Odczyt). W dniu 26 b. m. lekarz powiatu dr Jan Harusewicz w sali teatru miejscowego wygłosił odczyt o szkarlatynie. Prelegent, wyjaśniwszy na wstępie bardzo zrozumiale, co to są choroby zaraźliwe i zakaźne i co stanowi istotę zarazy, wytłumaczył istotę bakterii, jako główny czynnik chorób zaraźliwych, dokładnie przez porównanie objaśnił zgubny ich wpływ, badanie pod drobnowidzem i szybki ich rozwój w organizmie ludzkim. Wspomniał dalej o surowicy jako środka leczącym dyfteryt i krup, i o szczepieniu krowianki przeciw ospie, przeszedł do wskazania objawów szkarlatyny i określił jej przebieg normalny. Zaznaczywszy o zdarzającym się często nienormalnym przebiegu choroby, wskazał sposoby zapobiegawcze szerzenia się zarazy u dzieci, a więc unikanie styczności z zarażonymi, stosowania wystudzonej po przegotowaniu wody do bardzo częstego mycia mydłem rąk, używanie tylko gotowanych pokarmów, a unikanie jedzenia surowizn, niszczenia zarazków przez gotowanie bielizny, monet, metali itp.

Cisza i nastrój poważny, podniecona uwaga i skupienie, w jakim przez całą godzinę znajdowali się słuchacze, ich oczy i twarze, zdradzające nadzwyczajne zainteresowanie się przedmiotem, niech będą nagrodą dla prelegenta, na co niezaprzeczenie zasłużył.

Publiczność składała się przeważnie z mieszczan ostrowskich, a tak zwana inteligencja miejscowa bardzo słabo była reprezentowana. Wejście było bezpłatne. Sala była tak szczelnie wypełniona, że opóźnieni, zaledwie tylnymi drzwiami dostać się mogli do wnętrza.

Czy podobne odczyty popularne pożądaną są dla ludu naszego, niech odpowie fakt niniejszy u nas zaznaczony.

D. T.

[„Zorza”, nr 6 z 9 lutego 1899 r.]

CO SŁYCHAĆ

Na straż ogniową ochotniczą. Osada Kossów w pow. sokołowskim, gub. siedleckiej, otrzymała od ministerium skarbu za pobierane poprzednio dopłaty do patentów na handel spirytualiami 221 rubli. Pieniądze te gmina postanowiła obrócić na utworzenie Kossowie ochotniczej straży ogniowej. Myśl bez wątpienia bardzo rozumna.

[„Echa Płockie i Łomżyńskie”, nr 37 z 9 maja 1900 r.]

Zuzel (p. ostrowski). Bug zabrał trzy ofiary własnej nierozwagi. Młody człowiek, chcąc śpieszniej dostać się do młodej żony, którą pojął w minionym karnawale, poszedł po słabym lodzie. Na środku rzeki lód załamał się i pomimo rozpaczliwych wysiłków i wołania o pomoc, nieszczęśliwy utonął. Dwóch robotników wracało do domu z tartaku parowego na Zawistach i nie zważając na silny wiatr, wsiedli do małego czółna. Zaledwie dopłynęli do środka rzeki, fale przewróciły czółno i nieszczęśliwi znaleźli się w nurtach Bugu.

Z rozpoczęciem robót w polu, u wielu ostygł zapał do skarg sądowych, a nawet zuzelscy gospodarze, odbywszy podróż w czasie chłodnym do Zaręb i Ostrowi, wrócili z połową zawziętości, resztę gniewu wyrugowało z serc święto Zmartwychwstania – to też pogodzili się zupełnie.

[„Myśl Narodowa”, nr 41 z 22 września 1929 r.]

ZMARLI

Jan Harusewicz

Zmarł, okrywając żałobą polskie społeczeństwo, jeden z najwybitniejszych działaczy narodowych i politycznych w dobie rozstrzygającej walki o niepodległość Polski: Jan Harusewicz. Zmarł w Warszawie, przybywszy tutaj na kurację po długiej chorobie z Ostrowi Mazowieckiej, gdzie był od młodych lat lekarzem.

Należał do tej plejady lekarzy, którzy poza chorymi ludźmi, leczyli ginący naród, a dane mu było należeć do tych, którzy naród ocalili. Było ich kilku rówieśnych lekarzy z Uniwersytetu Warszawskiego: on, Zbigniew Paderewski, Leon Rutkowski, Antoni Troczewski, wszyscy dziś nieżyjący, którzy wzorem swych starszych poprzedników: Chałubińskiego, Matlakowskiego, Biegańskiego i in. rozszerzali swą działalność daleko poza granice medycyny, aby służyć społeczeństwu, inne to jednak już było pokolenie. Za ich czasów praca narodowa już się

skonkretyzowała, skupiając się w bezpośrednim celu politycznym odzyskania niepodległości. Należeli do zwartych kadr bojowników o wolność.

Pomienione grono lekarzy i Chełchowski, który stanowił jakby łącznik, a owym starszym pokoleniem lekarzy, wszyscy synowie ziemi mazowieckiej z uporczywością właściwą krwi mazurskiej krzewili kulturę jako działacze oświatowi, a motorem ich pracy i światłem była wielka idea wszechpolskości i niepodległości.

Jan Harusewicz, urodzony w r. 1863 w ziemi łomżyńskiej, studiował na Uniwersytecie Warszawskim medycynę. Były to czasy, kiedy młodzież organizować się zaczęła, wśród odruchów protestu, niemal samorzutnie wskutek ucisku politycznego Apuchtina. Za niego skończył się okres bezwzględnej uległości i zaczęły się „bunty”. Młodzież warszawska zorganizowała się w tzw. delegacje, które zajęły się sprawą protestów i opieką nad aresztowanymi i wydalonymi. Wtedy to stała się zrozumiałą myśl, że ogólna organizacja, choć poufna, nie wystarczy. W r. 1886 (oto wtedy, kiedy zaczął się „Głos”) powstała myśl zwołania przedstawicieli młodzieży patriotycznej wszystkich uniwersytetów, gdzie byli Polacy, na zjazd w celu utworzenia organizacji zakonspirowanej. Ideę tę narzucił i zrealizował Zygmunt Balicki z Genewy. W styczniu 1887 r. w Krakowie odbyło się spotkanie z Balickim. Delegatami byli: Ludwik Kochanowski (Homer), Stanisław Kościński („Biskup”), Stefan Surzycki (obecny profesor w Krakowie) i Jan Harusewicz. Ten ostatni był przedstawicielem tzw. Koła Katalogowego.

Koło Katalogowe stało dotąd na uboczu od reprezentacji uniwersyteckiej politycznej, było ustrojem pracy intelektualnej. Barwy czerwonej, składało się z radykałów wierzących w odrodzenie przez myśl naukową. Należeli tam ludzie świątli, logiczni, wiele czytający. Propagowali naukę wśród młodzieży, wierzyli, że intensywność postępu umysłowego będzie zależała od dobrego doboru książek. Pierwszą więc rzeczą (i zdaje się ostatnią) miało być sformowanie ścisłego katalogu. Harusewicz, Dąbrowski, Sacewicz i in. stworzyli sprzysiężenie prohibicyjne na książki złe. Koło stało się rodzajem akademii, gdzie czytano, dyskutowano i protokołowano oceny książek.

Zjazd krakowski otworzył Harusewiczowi oczy na szersze pole działania. Nie czas płakać nad różami, gdy lasy płoną. Powstała wtedy organizacja tajna „Związek Młodzieży Polskiej” zwany krótko „Zetem”. Związek pomyślany był w trzech kondygnacjach: 1) kolegów, 2) towarzyszy, 3) braci. Harusewicz, należał do braci i wszedł do centralizacji. Od tej chwili, przełomowej w życiu młodej inteligencji i przełomowej dla niego, zaczęła się prosta linia jego działalności, a nawet losu. W tymże roku 1887 powstała na emigracji Liga Polska, którą jednak przy pomocy nowych działaczy krajowych z Zetu w r. 1893 zlikwidowano i założono Ligę Narodową. Była to już odtąd robota warszawska, w której ujawniły się siły i talenty twórcze rasy mazurskiej.

Harusewicz na wiosnę 1887 przybył do Petersburga i tutaj założył Koło Zetu. Wtedy go poznałem. Z żyjących pamiętam Bolesława Motza, jako zetowca petersburskiego. Był tam (zmarły już) Tomasz Ruśkiewicz, który w r. 1926 w broszurze „Tajny Związek Młodzieży Polskiej” opisał procesy zetowców i więzienia (między innymi Dmowskiego).

Związek młodzieży dostarczał ludzi Lidze Narodowej, a był tak dobrą szkołą działalności politycznej, że wkrótce, gdy przyszło do reprezentowania Królestwa Polskiego w Dumie, znaleźli się w tym gronie posłów prawie sami jej wychowawcy. Harusewicz stał zawsze na czele reprezentacji, był prezesem Koła Polskiego, dopóki nie wszedł do niego Dmowski, a w czasie

wojny, gdy Dmowski był za granicą, tego Koła liderem. Harusewicz, St. Chełchowski, Wł. Grabski, Gościcki, Dmowski, ci z Mazowska, dawali pracy Koła ciągłość, celowość i wytrwałość.

Bardzo ciężką i odpowiedzialną rolę wypadło Kołu spełniać w czasie wojny. Harusewicz był jednocześnie członkiem Komitetu Narodowego, który uzgadniał swoją na wschodzie działalność ze stanowiskiem Dmowskiego w Londynie i Paryżu. Harusewicz szedł w ogień drażliwych dyskusji dumskich, aby na każdym kroku akcentować dążenia polskie w sposób nie drażniący Rosji, a jednak stanowczy. Przypomnijmy, że wpływowi kadeci, podając się za przyjaciół Polaków, podsuwali rządowi projekt autonomii, którego Koło uznać nie mogło, a ten projekt określał rzekomo maksimum nadziei polskich.

Przypomnijmy taki moment w lutym 1916 roku, kiedy w Dumie zjawił się car i z jego woli premier Sturmer oraz minister Sazonow złożyli oświadczenie w sprawie polskiej: „obowiązkiem jest naszym najrychlejsze urzeczywistnienie wszystkich zasad zjednoczenia narodowego Polski”. Harusewicz złożył w imieniu Polaków historyczną deklarację, w której kładąc kropkę nad i, zaznaczył, że „polska zgodnie z całą swoją odwieczną przeszłością i w myśl swej misji historycznej, czekającej ją w przyszłości, stanęła w obozie tych, którzy walczą o prawo samodzielnego bytu narodów”.

Przypomnijmy takie drażliwe momenty, jak ten w sierpniu 1916 r., kiedy dzienniki rosyjskie z prowokacyjną złośliwością w wywiadach badały Harusewicza, co myśli o wystąpieniach Polski po stronie państw centralnych, z taką godnością stanął w obronie wszystkich poczynań polskich i z jakim taktem potrafił wyperswadować Rosjanom, że sprawa polska nie jest w ręku wyłącznie rosyjskim i że musi być rozwiązana jako zagadnienie międzynarodowe.

Położenie reprezentacji polskiej w Rosji stawało się coraz cięższe w miarę padania sił rosyjskich, bo górę brały organizacje germanofilskie z polskimi demokratami (Lednickim) na czele, które podkopywały polskie stanowisko w koalicji. Po wybuchu rewolucji ci Polacy domagali się, aby posłowie polscy złożyli mandaty i odsunięci byli od wszelkich wpływów, jako ludzie, którzy opierali się na zapewnieniach cara.

Harusewicz jako członek później Rady Międzypartyjnej, gdy w Paryżu powstał Komitet Narodowy, wydobyl się z Rosji do Finlandii i tam spędził lata 1818-1919 w roli reprezentanta Komitetu Narodowego.

Od chwili, kiedy przyjechał z rodziną w 1915 r. do Petersburga, nie zaglądał do domu swego w Ostrowi. Niemcy gospodarowali tam, jak u siebie, rabując mienie swego wroga zawziętego. A gdy wrócił z rodziną (z żoną, córką i synem) w r. 1920, w parę dni uchodzić z nią musiał przed bolszewikami, którzy dom jego zajęli.

Ze służby tedy publicznej w ciągu lat 15 wyszedł zrujnowany materialnie. Utracił wszystkie zasoby, jakie zdobył w zawodzie jako wzięty lekarz. Ale, co gorsza, utracił zdrowie. Odtąd chorzał, a chorując, dom dawny odtwarzał, na co trzeba było wrócić do praktyki lekarskiej. A to już szło ciężko.

Nie mógł już żyć poza polem politycznym. I potrzebny tu był. Więc stanął do służby w sejmie, wybrany r. 1922. Nie było już sił stawać do sejmu, który teraz jest czynny. Umierał po trochu, z całą świadomością lekarza. Umierał jednak ze świadomością sumienia obywatelskiego, że za życie swoje dobrze zapłacił.

Umierał z przepracowania. Nie było, w nim cząstki, która by nie pracowała: i mózg, i serce, a zwłaszcza sumienie, gdzie najsubtelniejszy organ człowieka publicznego – poczucie odpowiedzialności – wszystko w nim całe życie pracowało. Czego nie domęczyła polityka, to dokończyła praktyka lekarska.

Tak więc gdziekolwiek początek, koniec jeden. Ale gdy dobry początek, gdy życie dobrze założone, to śmierć przekaże imię w historii, pamięci potomnych.

Czy wyczerpany byłby żywot Harusewicza, gdyby ściśle był prywatny? Gdyby nie poszedł przez Koło Katalogowe, przez Zet, przez zmagania w falach losu narodowego? Przez swój udział w życiu publicznym, przez uczciwe oddanie sił za sprawę narodową, Harusewicz poszerzył swoją indywidualność, a nazwisko jego na pomniku wolności narodu żyć będzie wiecznie.

Z. W.

XXII

Włodawski; Zurawicze (poczta 14), gub. Mohylewskiej.	Herrowie Aleksander, Zofja i Iziuła; P-d, ul. Ligowska, 85.
Hankiewicz Stanisław; P-d, Wielki Kazaczy zał., 4, m. 28.	Hertel Bronisław; Rewel, kolonja Rusko-Baltyckiego T-wa budowy okrętów, 135, m. 16.
Hanuszkiewicz Emanuel, prac. dr. żel. W.-W. z Warszawy; Charków, pr. Kladbiszczeński, 6.	Hilchen Juljusz z Warszawy; P-d, rog. Newska, ul. Troicka, 112, m. 11.
Harland Stanisław-Henryk z Warszawy; Sartana, gub. Ekaterynosławsk., Nikopol-Mariupol.	Hiller Michał z Częstochowy, Zarząd Karskiej artyl. forteczn., Kaukazka armja czynna.
Harusewicz Amelja; P-d, 6 Roźdiestwieńska, 12, m. 14, tel. 257-00.	Hincingier Adam Sosnowiec-Szodulka; P-d, pr. Leśny, 13/8, m. 50.
Harusewicz Jan, poseł do Dumy Państwowej; P-d, 6 Roźdiestwieńska, 12, m. 14, tel. 257-00.	Hirszon Henryk, inżyn., dyrektor «T-wa «Żelazo-Beton»; P-d, pr. Aleksandrowski, 21.
Hattowski Jan, dr. med. chor. dziec.	Hiz Izrafel; P-d, Moika, 84, m. 16 + 169 62

Amelia i Jan Harusewiczowie w księdze adresowej Polaków zamieszkałych w Rosji w roku 1917².

[„Przegląd Łomżyński”, nr 32 z 28 września 1930 r.]

USIŁOWANIE ZABÓJSTWA

W dniu 21 września r. b. w folwarku Srebrna gm. Szumowo, powstała awantura między mieszk. tegoż folwarku tj. Adamem Siejko i kapitanem rezerwy Podolskim Włodzimierzem, podczas której Podolski strzelił do Siejki z rewolweru, usiłując go zabić. Strzał chybił.

² Kalendarz polski informacyjno-literacki na rok 1917 i księga adresowa Polaków zamieszkałych w Rosji, Piotrogród 1916, [za:] Polski Petersburg polskipetersburg.pl.

[„Przegląd Łomżyński”, nr 35 z 19 października 1930 r.]

ZDZICZENIE

We wsi Głębozcz, gm. Szumowo, w dniu 7 paźdz. r. b. doszło na tle majątkowym do bójki pomiędzy mieszkańcami tejże wsi: Szumowskim Stanisławem i jego żoną Stefanią z jednej strony, a Jastrzębskim Telesforem i jego bratem Henrykiem z drugiej, podczas której Szumowski został ciężko pobity do utraty przytomności, zaś jego żona Stefania lżej. Szumowski mimo zabiegów lekarskich nie odzyskał przytomności. Sprawcy zostali zatrzymani i przekazani sądowi.

[„Przegląd Łomżyński”, nr 31 z 25 października 1931 r.]

CIEŻKIE POBICIE

Z Lubotynia. Donoszą, że został tam ciężko pobity przez swych sąsiadów, braci: Władysława, Stanisław i Hipolita Zarembów – Wojsz Piotr. Bójka powstała na tle waśni majątkowej.



16 maja 1932 r. odbyły się w Lubotyniu obchody Święta Sportu i Przysposobienia Wojskowego. Na fotografii Komendant P. W. major Szpunar wręcza nagrodę najlepszemu strzelcowi z broni sportowej³.

³ „Przegląd Łomżyński”, nr 24 z 12 czerwca 1932 r.